



Likwidacja Lubelskich Zakładów Przemysłu Skórzanego



tekst

AGNIESZKA GIEROBA

redaktor wydania

Świadectwo wiary można dawać w różnoraki sposób. Jedną z okazji był Orszak Trzech Króli, który przeszedł ulicami wielu miast, w tym także Lublina i Chełma. Można także o wierze mówić i nią żyć tak, że inni zostają pociągnięci przykładem. Ksiądz Mieczysław Brzozowski był jednym z kapłanów, którzy swoim życiem i słowem pociągali innych do Pana Boga. Robił to w czasach, kiedy wartości takie jak Bóg, honor i ojczyzna były sprzeczne z ideologią władz państwowych. O tej niezwykłej postaci piszemy także w tym numerze GN.

Protest w Protektorze



JACEK ŚWIERCZYŃSKI

krótko

Relikwie Jana Pawła II na KUL

KUL. W niedzielę 8 stycznia podczas uroczystej Mszy św. w kościele akademickim uroczystość wprowadzono relikwie bł. Jana Pawła II. Relikwiarz, z kropłą krwi wsączoną w kawałek białej tkaniny, umieszczony został w niedzielę uroczystość w filarze kościoła akademickiego. W homilii podczas Mszy św. metropolita lubelski abp Stanisław Budzik powiedział, że relikwie są nowym początkiem obecności Jana Pawła II na uniwersytecie, który nosi jego imię.

144 osoby zostały zwolnione z pracy w związku z decyzją o zamknięciu fabryki. Pracownicy są oburzeni sposobem poinformowania ich o utracie pracy i domagają się od spółki zadośćuczynienia finansowego.

Po koniec grudnia pracownicy Protektora otrzymali wypowiedzenia z pracy. Dostarczył je wieczorem do domów kurier. – To oburzające, że w ten sposób dowiedzieliśmy się, że właśnie straciliśmy pracę. Nikt nie uprzedził nas o zwolnieniach, więc ludzie spokojnie poszli do domów świętować Nowy Rok – mówił Włodzimierz Prewczak, który w LZPS pracował od 1985 roku.

W poniedziałek 2 stycznia rano przed siedzibą LZPS przy ul. Kunickiego zebrało się ok. 100 osób. Zorganizowali pikietę, domagając się spotkania z władzami Protektora. Nie zostali jednak wpuszczeni na teren firmy. Na ich drodze ustawiono bariery i kordon ochroniarzy. Związkowcy zablokowali więc obie bramy zakładu. Kiedy ciężarówka z transportem butów próbowała wyjechać, obrzucili ją jajkami. Po szarpaninie z ochroną weszli na teren firmy, gdzie próbowali negocjować z zarządem Protektora.

– Domagamy się, by każdemu pracownikowi objętemu zwolnieniem wypłacić po 2 tys. zł odszkodowania za każdy rok pracy. Chcemy również, by pieniądze z funduszu socjalnego rozdysponować na rzecz zwalnianych – mówi Jolanta Wojciechowska, szefowa OPZZ w lubelskim zakładzie. Szefostwo nie chciało jednak rozmawiać z pikietującymi. Ci postanowili zostać, okupując biuro prezesa.

Protestujący wtargnęli na teren firmy, gdzie okupowali biuro prezesa

Protektor wyjaśnia, że likwidacja LZPS ma wyłącznie przyczyny ekonomiczne. Spełnienie żądań byłych pracowników jest niemożliwe, gdyż ich roszczenia są większe niż majątek spółki. W związku z brakiem porozumienia ponad 20 osób przez cały tydzień okupowało budynek. Przez ten czas władze spółki nie godziły się, by ktokolwiek mógł wejść do protestujących. Odmówiono wstępu księdzu, który chciał 6 stycznia odprawić w budynku Mszę św. Modlono się przed bramą, a protestujący wysłuchali Mszy przez radio.

W konflikt zaangażowały się władze miejskie i wojewódzkie, proponując pośrednictwo w negocjacjach. W chwili zamykania tego numeru „Gościa” trwają rozmowy w Urzędzie Wojewódzkim, gdzie zebrała się Wojewódzka Komisja Dialogu Społecznego. Protestujących wsparli także związkowcy z innych zakładów pracy na Lubelszczyźnie.

ag

Lublin pomaga Filipińczykom

CARITAS ARCHIDIECEZJI LUBELSKIEJ.

W porozumieniu z ks. abp. Stanisławem Budzikiem, metropolitą lubelskim, Caritas naszej archidiecezji włącza się w zbiórki na rzecz poszkodowanych przez tajfun Filipińczyków. Można im pomóc, wpłacając pieniądze na konto Pekao S.A. o/ Lublin 46 1240 1503 1111 0000 1752 8351 z dopiskiem FILIPINY. W wyni-



ku burzy tropikalnej i powodzi, które dwa tygodnie temu spustoszyły filipińską wyspę Mindanao, śmierć poniosło około 1, 5 tys. osób. W niesienie pomocy aktywnie włączają się pracujący na wyspie polscy marianie. Przekazane fundusze w pierwszym rzędzie zostaną przeznaczone na zakup wody, żywności, koców, lekarstw i środków higienicznych.

Prace znane i nieznane

NAŁĘCZÓW. Ostatnie akwarele i rysunki zmarłego przed trzema laty Krzysztofa Górniaka można oglądać na wystawie w Nałęczowskim Ośrodku Kultury. Niektóre z nich udostępnił po raz pierwszy syn artysty. Przedstawiane prace są studiami faktur wykonanymi w różnym oświetleniu, w zależności od pory roku i dnia. Artysta urodził się

w 1926 roku w Nałęczowie. Był absolwentem miejscowego Państwowego Liceum Technik Plastycznych oraz Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jego dzieła znajdują się w Muzeum Lubelskim i Muzeum na Majdanku w Lublinie, a także w Muzeum Nadwiślańskim w Kazimierzu Dolnym oraz w kolekcjach prywatnych.

Najwyższa nota dla filozofii

KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI. Kierunek filozofia otrzymał najwyższą możliwą ocenę ekspertów – wyróżniającą. Do tej pory nie udało się to żadnej uczelni w regionie. Filozofię KUL skontrolowali eksperci Polskiej Komisji Akredytacyjnej, która bada jakość kształcenia w szkołach wyższych. Kierunek może otrzymać jedną z czterech ocen: negatywną (efektem może być nawet wstrzymanie naboru),

warunkową (za rok jest ponownie kontrolowany), pozytywną lub właśnie wyróżniającą. Tę ostatnią komisja przyznaje rzadko. Na kilka tysięcy wydanych przez nią od 2002 r. ocen wyróżniających nie ma nawet stu. Uniwersytet Warszawski ma takie cztery, Uniwersytet Jagielloński – trzy. Do tej pory żaden z kierunków na lubelskich uczelniach nie otrzymał najwyższej noty, teraz ma ją KUL.



Katolicki Uniwersytet Lubelski jako jedyna uczelnia w regionie została doceniona przez komisję akredytacyjną

Biskup na emeryturze



Bp Ryszard Karpiński w miarę możliwości i sił nadal będzie pomagał w archidiecezji

BISKUP RYSZARD KARPIŃSKI.

W lubelskiej archidiecezji podczas uroczystej Mszy św. odczytano list nuncjusza apostolskiego Celestino Migliore, w którym dziękował bp. Ryszardowi za lata posługi w diecezji lubelskiej. 1 stycznia bp Karpiński przeszedł na emeryturę. Po 26 latach biskupiej posługi zarówno w archidiecezji lubelskiej, jak i wśród Polonii na całym świecie przyszedł czas na odpoczynek. Ks. Ryszard

Karpiński został mianowany biskupem tytularnym Minervino Murge i sufraganiem lubelskim 24 sierpnia 1985 r. Konsekrowany był 28 września 1985 r. w katedrze lubelskiej przez Józefa kardynała Glempa, prymasa Polski. Jako swoje zawołanie wybrał słowa „Viatoribus fer auxilium” (nieś pomoc ludziom w drodze). To były niezwykle owocne lata pracy – mówił o bp. Ryszardzie abp Stanisław Budzik.

Oświadczenie

PONIATOWA. 9 stycznia 2012 r. na stronach internetowych „Kuriera Lubelskiego” i „Gazety Wyborczej” ukazało się zdjęcie ulotki krytykującej Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, którą

wyłożono w kościele Świętego Ducha w Poniatowej. Fotograf umieścił ulotkę na tle okładki „Gościa Niedzielnego”. Informujemy, że „Gość Niedzielnny” nie ma nic wspólnego z tą ulotką.

Stadion miejski

LUBLIN. Wiadomo, jak będzie wyglądał stadion miejski, który stanie przy ulicy Krochmalnej w Lublinie. O realizację walczyły dwie koncepcje: kwadratowa i owalna. O tym, która wygra, decydowali mieszkańcy miasta w plebiscyfie internetowym. Druga koncepcja, w której stadion jest bardziej zaokrąglony niż w pierwszej, przypadła do gustu większości lublinian. Wcześniej opowiedział się za nią prezydent miasta. Projekt powinien być gotowy w marcu, a w kwietniu zaczęłaby się budowa, która ma trwać do września 2013 r. Stadion ma być typowo piłkarski, na trybunach pomieści 15,5 tys. widzów. Służby ma też jako miejsce organizacji koncertów: przewidziane są wjazdy na pły-

te, dopracowane mają być dokładne wzmocnienia przy jednej z bramek, gdzie mogłaby być montowana scena. Na czas koncertów murawa byłaby przykrywana specjalnymi płytami. Wiadomo też, że prace zmierzają do zmiany systemu podgrzewania murawy z elektrycznego na glikolowy.

GOŚĆ LUBELSKI

lublin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin,
ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2
TELEFON/FAKS (81) 534 61 36
REDAGUJĄ: ks. Rafał Olchawski – dyrektor oddziału, Agnieszka Gieroba, Justyna Jarosińska, Stefan Sekowski

Patrząc na liczbę koronowanych głów, jakie przeszły ulicami Lublina i Chełma 6 stycznia, można stwierdzić, że **królowanie jest dziś w modzie**. Takie świadectwo wiary nie potrzebuje zbędnych słów.



Trzej Mędrcy do Lublina przyjechali konno

Mimo wiatru i deszczu, tłum na placu Litewskim w Lublinie gęstniał coraz bardziej. Przychodziły i całe rodziny z dziećmi, i osoby starsze. Każdy mógł dostać przygotowaną przez organizatorów koronę i włożyć ją na głowę. W ten sposób wielki orszak ludzi, który wyruszył z placu Litewskiego do lubelskiej archikatedry był naprawdę królewski. – Nie spodziewałam się takiego tłumu, wybierając się do miasta. My już mamy dzieci w wieku szkolnym, więc deszcz i zimno nie były wielką przeszkodą, ale myślałam, że raczej rodzin z małymi dziećmi nie będzie. A jednak się myliłam! Ludzie chcą dawać świadectwo swojej wiary w każdą pogodę – mówi pani Małgorzata Kowalik.

Spotkanie w Lublinie zaczęło się od wspólnego kołędowania. Potem wśród zgromadzonych pojawili się trzej królowie, którzy wzbudzali największe zainteresowanie dzieci. Zanim orszak wyruszył lubelskim deptakiem zgromadzonych przywitał abp Stanisław Budzik. – Takiej gwiazdy jak Betlejemka i takiego przewodnika potrzebuje dzisiejszy świat. Wśród

tej wielkiej niepewności w której żyjemy. Świat, który zapomniał o tym co dobre i co złe, o tym dokąd właściwie zdąża, jaki jest cel naszej wędrówki. Dlatego tak bardzo potrzebujemy gwiazdy, która wskazywałaby nam drogę – mówił do uczestników orszaku.

Do wędrujących kołędników i mieszkańców miasta przemawiała z balkonów kamienic anioły, zachęcając by nie ustali w drodze. I nie ustali, choć na schodach ra-

tusza czekał na wszystkich król Herod. – Dokąd idziecie? Wróćcie, to ja jestem królem – mówił. Orszak dotarł jednak do archikatedry, gdzie królowie i wszyscy zgromadzeni oddali pokłon małej Dziecinie.

W Chełmie podobnie jak w ubiegłym roku orszak zorganizowały duszpasterstwo młodzieży oraz parafia Narodzenia NMP we współpracy z innymi parafiami. Uczestniczyło w nim

ok. 2,5 tysiąca wiernych. Inicjatorem i moderatorem wydarzenia był ks. Jacek Lewicki koordynator duszpasterstwa młodzieży w Chełmie. Pomagali wszyscy kapłani oraz siostry benedyktynki z bazyliki Mariackiej. Do współpracy włączyli się także księża z parafii Miłosierdzia Bożego i Rozesłania Świętych Apostołów. Aktorami biorącymi udział w orszaku byli uczniowie szkół średnich i studenci. **ag**

Orszak Trzech Króli

Każdy mógł włożyć koronę



Mimo brzydkiej pogody orszak zgromadził wielu mieszkańców Lublina



Taka inicjatywa w Chełmie odbyła się po raz drugi

Kołchozy księdza

WSPOMNIENIE. Mówił prawdę prosto w oczy, nosił stare buty, w szafie miał wielki sfatygowany kozuch. Klucz do swego mieszkania trzymał pod wycieraczką i wszyscy o tym wiedzieli.

tekst

AGNIESZKA GIEROBA

agnieszka.gieroba@gosc.pl

Nie potrzebował wiele snu. To przez wysokie ciśnienie, które z jednej strony pomagało mu żyć na wysokich obrotach, z drugiej doprowadziło do śmierci. Minęło właśnie 20 lat od śmierci ks. Mieczysława Brzozowskiego. – Był gwałtownikiem królestwa Bożego, co przynaglało go ciągle do nowych działań. Mówił, że trzeba ratować ludzi dla Boga, szczególnie że w latach powojennych tak wielu z nich ówczesne władze wiodły na manowce – mówi bp Mieczysław Cisło, wychowanek, a potem współpracownik ks. Brzozowskiego.

To, jakim był człowiekiem i kapłanem, wynikało z wychowania w rodzinnym domu we Lwowie. Jedną z babć ks. Brzozowskiego była Niemką, druga Ukrainką, mama należała do Orłąt Lwowskich. Od chwili narodzin, czyli od 1933 roku, wzrastał w rodzinie wielokulturowej. Dla niego było czymś normalnym, że ludzie o różnych korzeniach żyją razem, szanują się, kochają to samo miasto i czują się polskimi patriotami.

Wygnani z domu

Szokiem dla rodziny Brzozowskich był rok 1946, kiedy polskie rodziny mieszkające we Lwowie pod przymusem musiały się spakować i udać na dworzec, by na zawsze opuścić miasto. – Stało tam kilka



Młodzi ludzie Ignęli do ks. Brzozowskiego i powierzali mu swoje problemy i radości

Z LEWEJ: Ksiądz Mieczysław Brzozowski uczył młodych autentyzmu

składów pociągów. Ludzie, którzy przychodzili ze swoim dobytkiem, byli pakowani przypadkowo do któregoś z nich. Nasza rodzina trafiła do wagonu, który jechał do Jeleniej Góry. Niestety, nie wszystkie pociągi jechały na Zachód. Tysiące polskich rodzin zostało wywiezionych na Wschód. Czasami odzywa się to we mnie wyrzutem, że nasza rodzina dotarła do Polski – opowiadał klerikom w seminarium, wśród których był bp Mieczysław, ks. Brzozowski. Kiedy jego rodzina dotarła do Jeleniej Góry, skierowano ich do domu, z którego zostali wysiedleni Niemcy. Jednak niemiecka rodzina nie zdążyła się jeszcze wyprowadzić. Brzozowscy zajęli jeden pokój, poprzedni właściciele drugiego. Rano przyszła do nich Niemka z informacją, że mąż się powiesił. Bardzo to wstrząsnęło trzynastoletnim Mieczysławem. Wysiedlenie ze Lwowa i sytuacja w Jeleniej Górze ugruntowały w młodym człowieku przekonanie, że to, co dzieje się w Polsce, jest czymś niezrozumiałym i strasznym, co trzeba koniecznie zmienić.

Pierwszy kołchoz

Kiedy odkrył w sobie powołanie, zastanawiał się, do jakiego seminarium wstąpić. Wybrał Lublin. Raz ze względu na Katolicki

Uniwersytet Lubelski, dwa na bliskość ukochanego Lwowa. W seminarium wykładowcy dostrzegli niezwykle zdolności młodego kleryka, ogromną wiedzę historyczną i odwagę. Zaraz po święceniach skierowano go do pracy w Liceum Biskupim w Lublinie. Był tam wychowawcą młodzieży, która Ignęła do młodego księdza uczącego ich historii, o jakiej oficjalnie nie wolno było mówić. Uczyli ich odwagi i krytycznego patrzenia na otaczającą rzeczywistość. Stał się w końcu ich duchowym ojcem, a nieraz także wspierał materialnie. – Wszystko, co miał, co ofiarowali mu ludzie, dawał młodzieży. Znał ich, wiedział, z jakimi trudnościami się borykają, wspierał, jak mógł, ale też bez ogródek zwracał uwagę, jeśli była taka potrzeba – mówi bp Mieczysław Cisło.

W 1962 roku władze komunistyczne zamykają Liceum Biskupie. Ksiądz Brzozowski zostaje więc przeniesiony do kościoła rektoralnego św. Józefa na Podwalu. Młodzi go nie odstępują. Przy tym kościele zawiązuje się wspólnota, którą ks. Brzozowski prowadzi. Jego dawni uczniowie nie tylko przychodzą tu na spotkania, dyskusje i modlitwę, ale niektórzy w bardzo trudnej sytuacji znajdują tutaj mieszkanie. Tworzy się niezwykła wspólnota,



REPRODUKUCJE AGNIESZKA GIEROBA

Brzozowskiego

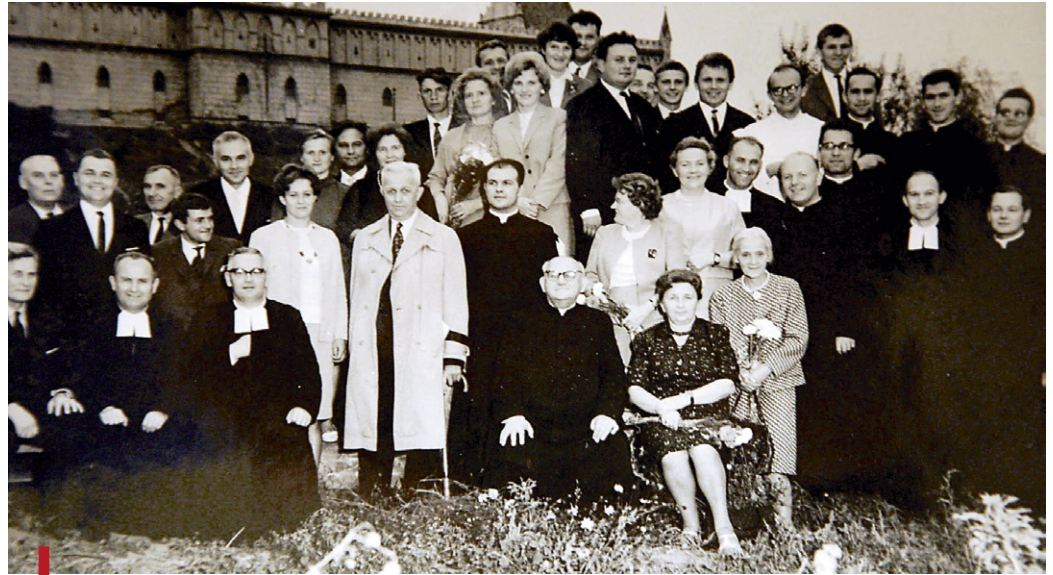
zwana pierwszym „kołchozem” ks. Brzozowskiego.

Prawdziwa rewolucja

– Byłem wtedy klerykiem. Ksiądz Brzozowski miał z nami zajęcia z homiletyki. To było coś więcej niż przewidywał program. Przynosił na wykłady gazety i robił nam tak zwaną prasówkę, ucząc, jak czytać publikowane wówczas teksty. Zabierał nas także na spotkania swojego „kołchozu”. To były czasy odnowy Kościoła, kiedy wprowadzano zmiany wynikające z ustaleń Soboru Watykańskiego II. Do Polski te zmiany docierały bardzo powoli i tylko w kilku kościołach Lublina zaczęto wprowadzać wówczas soborowe nowości. Jednym z takich miejsc był właśnie kościół ks. Brzozowskiego. Rodził się ruch oazowy, z którego czerpaliśmy. Zarówno dla młodzieży, jak i dla kleryków to była rewolucja, przez którą ks. Brzozowski nas prowadził – wspomina bp Cisło.

Jednocześnie ks. Mieczysław pracował na KUL, gdzie także zaczął gromadzić wokół siebie młodzież studencką. – Pierwszy raz spotkałam ks. Brzozowskiego, gdy przyjechałam na egzaminy wstępne. Zdawałam na teologię na KUL. Ksiądz Brzozowski był jedną z osób pilnujących nas podczas pisania pracy. Już wtedy otuchy dodawał mi jego uśmiech i jakaś taka pogoda, która z niego promieniowała – mówi prof. Alina Rynio, studentka ks. Brzozowskiego, która stała się jednym z jego duchowych dzieci.

– Kiedy ogłoszono wyniki egzaminów, dowiedzieliśmy się, że ks. Mieczysław Brzozowski będzie opiekunem naszego roku. Dał nam wtedy swój adres i powiedział, że gdyby ktokolwiek miał problemy z odnalezieniem się w Lublinie, stacją czy czymkolwiek innym, on jest do naszej dyspozycji – wspomina. Nie były to czcze zapewnienia. W ramach integracji i lepszego poznania studentów zaproponował im pracę przy remoncie jednej z sal przy kościele na Podwalu. Studenci przychodzili pracować, a przy okazji rozmawiać. – Zdobył nas



Grono pedagogiczne Liceum Biskupiego (ks. Brzozowski trzeci z prawej). Ta szkoła była pierwszym miejscem pracy ks. Brzozowskiego

swoim autentyzmem. Zapraszał nas wszystkich, czyli 80 osób, jakie wtedy studiowały na jednym roku teologii, do siebie w każdą niedzielę. Odprawiał dla nas Mszę św., udostępniał swoje mieszkanie. Piliśmy herbatę, robiliśmy kanapki i spotykaliśmy się z ludźmi, których zapraszał. Tak poznaliśmy bliżej ks. Błachnickiego, prof. Kudasiwicza, bp. Pylaka, wielu członków różnych wspólnot i ruchów, jakie tworzyły się w Kościele – opowiada pani Alina.

Drugi kołchoz

Młodzież studencka, która gromadziła się wokół ks. Brzozowskiego, nazwała się drugim „kołchozem” w odróżnieniu do pierwszego, który stanowili byli uczniowie z Biskupia. – Można z nim było rozmawiać na wszystkie tematy. Wiele z nich to były sprawy naprawdę ciężkiego kalibru dotyczące prywatnego życia ludzi, decyzji małżeńskich, przebaczenia komuś czy myśli samobójczych. Przychodziliśmy więc do niego nie tylko w niedzielę, ale niemal każdego dnia. Mogliśmy korzystać z jego mieszkania nawet gdy go nie było. Wszyscy wiedzieli, że klucz jest pod wycieraczką i ostania osoba wychodząca z domu ma

go tam znowu zostawić – mówi prof. Rynio.

Udział młodych ludzi w życiu ks. Brzozowskiego stał się jeszcze większy, gdy przeniesiono go do kościoła powiatkowskiego przy ul. Narutowicza. Tam było więcej miejsca, spora kuchnia i zaplecze kościoła. – Robiliśmy księdzu zakupy i prowadziliśmy dom. Dbaliśmy, by zawsze była herbata, coś do zjedzenia, praliśmy i prasowaliśmy, bieliliśmy ołtarzową, alby. Kiedy widzieliśmy, że jego buty nie nadają się już do chodzenia albo kurtka jest już tak połatana, że nie ma sensu jej naprawiać, kupowaliśmy to, co potrzeba. On sam nie miał do tego głowy i potrzeby innych zawsze wydawały mu się pilniejsze niż własne – wspomina pani profesor.

Szyby z okien lecą

Miał niezwykły dar słuchania, ale też potrafił jasno wyrażać swój sprzeciw wobec różnych sytuacji. Jego podopiecznym utkwiła w pamięci scena z 1981 roku, kiedy wprowadzono stan wojenny i telewizja nadawała ciągle jakieś kłamliwe programy propagandowe. Ksiądz Brzozowski zabronił w swoim mieszkaniu oglądania telewizji. Chłopcy jednak nie po-

traktowali tego zakazu poważnie i włączyli dziennik telewizyjny. Kiedy ks. Brzozowski to zobaczył, wstał bez słowa, poszedł do kuchni po wielki nóż, po czym także bez słowa odciął nim wtyczkę od telewizora i wyrzucił ją przez okno. Innym razem, gdy mieszkający u niego studenci postawili na parapecie okiennym adapter i na cały regulator puszczali muzykę, także bez słowa wyrzucił adapter na ulicę. – Wiele razy drzwi trzaskały tak, że leciały szyby. Jeśli nie pomagało tłumaczenie, ks. Mieczysław reagował bardzo gwałtownie. Kiedy jednak ochłonął, przychodził i przeproszał za swój wybuch i prosił o wybaczenie, byśmy się na niego nie gniewali – wspominają prof. Rynio i bp Cisło.

Nie tylko młodzi ludzie zwracali się do niego ze swoimi sprawami. Powszechnie w Lublinie wiadomo było, że na Narutowicza można było przyjść porozmawiać, ale także przyjąć go do pomocy, szczególnie kiedy zaczęły się internowania. Ksiądz Brzozowski wspierał ruchy wolnościowe, marzył o wolnej Polsce i pomagał „Solidarności”. Niestety, nie zakosztował wolności, choć wielu ludzi do niej przygotował. Zmarł po nieudanej operacji bajpasów w 1991 roku. ■

Noc Chwały na KUL-u

Toast dla Jezusa

Nie użyliśmy słowa „sylwester”, by podkreślić, że **jest to przede wszystkim wydarzenie duchowe**, a nie tylko kulturalne – mówi Joanna Kustra, jedna z organizatorek.

Pomysł zrodził się w 2009 roku w ramach współpracy zespołu Gospel Rain z przedsięwzięciem Magnificat – Spotkania Kobiet Katolickich. – Najpierw miał być koncert w noc sylwestrową, bez alkoholu, ale za to z modlitwą, uwielbieniem Pana – zaznacza Joanna.

Wszyscy razem

Taka forma świętowania może być odczytywana jako wyraz sprzeciwu wobec tradycyjnych sposobów witania Nowego

Roku. Jednak pomysłodawczynie nie to miały na myśli. – Zrobiliśmy to dla osób, które chcą ten czas spędzić z drugim człowiekiem i oddać chwałę Jezusowi – mówi Ewa Cywińska z team serwisu Nocy Chwały. Duża grupa uczestników to młodzież. – Młodych przyciąga Gospel Rain i piękno ich muzyki – zaznacza Ewa. Noc Chwały to spotkanie w ramach Magnificatu. Wielu gości to kobiety, którym bliskie są ideały organizacji. Olbrzymią radością wszystkich są dzieci. W tym roku było ich sześćdziesięcioro. – Przygotowaliśmy dwie sale, tak by umożliwić podział na grupy wiekowe. To z kolei ułatwiło pracę animatorom zajmującym się naszymi pociechami – mówi Joanna. Każdy, kto przychodzi na spotkanie, jest indywidualnie witany. Osoby z serwisu oprowadzają przybyłych, rozmawiają. Dzięki temu nikt nie czuje się zagubiony. – Zależy nam na tworzeniu rodzinnej atmosfery, jedności zgromadzonych – tłumaczy Ewa.



Armia dzieci chętnie włączyła się w sylwestrowe uwielbienie Jezusa

Nie siedzimy...

Podczas Nocy Chwały nie ma tradycyjnego balu. – Kiedyś ktoś zadzwonił i zapytał, czy podczas spotkania siedzi się na miejscu. Odpowiedź nie była łatwa, bo atmosfera sprawia, że wszyscy na stojąco śpiewają Bogu. Jeżeli ktoś chce, może usiąść, wyjść z auli i napić się kawy, porozmawiać – mówi Ewa. Dla organizatorów najważniejszy jest fakt, że ludzie mogą osobiście spotkać Boga w tę noc. – Dla nas to forma ewangelizacji, głoszenia

Jezusa – zbawiciela człowieka, pełnego miłości dla każdego – zaznacza Anna Żmuda z team serwisu.

Na każde spotkanie zaprasza się gościa. W tym roku była to s. Bernardette Dljc z USA, która dała świadectwo swego życia z Bogiem i poprowadziła modlitwę. – Niektórzy mają do nas pretensje, że na naszym spotkaniu nie ma alkoholu. Ale nam nie przeszkadza wzniesienie bezalkoholowego toastu dla Jezusa. Po prostu uwielbiamy Go przez całą noc – mówi Anna. **XR**

II Konkurs Jednominutowych Amatorskich Filmów o Świdniku

Świdnik w 60 sekund

Spacery w czasie „Dziennika Telewizyjnego”, helikoptery w odległych zakątkach Polski i produkującą je fabrykę pokazali autorzy obrazów, które wzięły udział w przeglądzie.

Czy można pokazać miasto w minutę? Okazuje się, że tak, choć nie jest to łatwe. Trzeba wycisnąć esencję. Nie wszyscy z 12 uczestników zmagani sprostali wyzwaniu, jednak o filmowcach amatorach, którzy znaleźli się na podium, można powiedzieć, że nakręcili ciekawe wizytówki swojej małej ojczyzny, ukazując ją z różnych perspektyw. Na szczególną uwagę zasługuje animacja „Świdnickie spacery” Pawła Łuciuka, która opowiada historię inicjatywy mieszkańców miasta helikopterów, którzy w okresie stanu wojennego ostentacyjnie wychodzą



Przewodniczący jury Grzegorz Linkowski ogłasza werdykt

li na spacer w trakcie nadawania w telewizji „Dziennika Telewizyjnego”. Spotykało się to z represjami władz i uznaniem w całej Polsce. Film Łuciuka otrzymał nagrodę publiczności i zajął drugie miejsce w konkursie. Wyprzedził go jedynie „Szczęsny Zadoliński z Miejskiego Ośrodka Kultury w Świdniku”. – Jesteśmy zadowoleni, że nasz konkurs się rozwija – mówi organizator imprezy Jacek Gański z Miejskiego Ośrodka Kultury w Świdniku. – Nadesłano więcej prac niż podczas poprzedniej edycji. Ich poziom też był wyższy – dodaje.

Wszystkie filmy można obejrzeć na stronie swidnik.pl/content/nakrecili-swidnik.

Stefan Sękowski

Oblicza wizyty duszpasterskiej

Kolęda u złodzieja

O przygodach podczas odwiedzania parafian w różnych wspólnotach z **ks. Jerzym Porębą**, proboszczem parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Dąbrowicy, rozmawia Stefan Sękowski.



STEFAN SĘKOWSKI

STEFAN SĘKOWSKI: Był ksiądz na wizycie duszpasterskiej w co najmniej czterech parafiach archidiecezji lubelskiej. Czy każda jest inna?

Ks. JERZY PORĘBA: – Inaczej chodzi się na wsi, gdzie ludzie się znają, inaczej w mieście. W mojej obecnej parafii jest tradycja – nie wiem, od kiedy, jestem tu dopiero półtora roku – że osoba, u której była wizyta, odprowadza księdza do swojego sąsiada. Ja nie idę sam, to bardzo mi pomaga, a poza tym pokazuje, że sąsiedzi się znają.

Stereotypowe skojarzenia z kolędą to pokropienie mieszkania, modlitwa na szybko i koperta w rękę.

– Jako opiekun duchowy w seminarium tłumaczyłem klerikom, że kolęda nie może być „łap, cap i chlap”. Wierni muszą wiedzieć, że nie chodzi tylko po to, by zebrać pieniądze, ale by z nimi porozmawiać, dowiedzieć się, czy są jakieś potrzeby, przede wszystkim duchowe, ale i materialne. Ksiądz, który ludzi informuje o finansach w parafii, nie będzie miał problemów z wypominaniem mu, że „zbiera po kolędzie”.

Jak kolęda może pomóc parafianom?

– Błogosławiłem kilka małżeństw, które spotkałem podczas wizyty duszpasterskiej jako pary pozostające w związkach niesakramentalnych. Czasem wystarczy roz-

Proboszcz parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Dąbrowicy ks. Jerzy Poręba

mowa, by dowiedzieć się, w czym tkwi problem.

A materialnie?

– Chodząc po kolędzie, jednocześnie zbieram informacje o sytuacji religijnej i materialnej rodzin. Przykładowo w naszej parafii ludzie bogatsi, którzy chcą pozostać anonimowi, fundują stypendia dla młodych i zdolnych osób z biedniejszych rodzin. Staramy się, by co roku ktoś inny je dostawał, aby pomóc jak największej liczbie osób. W ferie czy wakacje organizujemy wyjazdy, przed świętami

biedniejsi otrzymują dary. Dzięki wizycie duszpasterskiej wiem, kto tej pomocy potrzebuje.

A co kolęda daje księżom osobiście?

– Otwiera ich oczy na problemy parafian. To lepsze niż badania socjologiczne. Wizyta duszpasterska potrafi sprowadzić księdza na ziemię.

Miał ksiądz taką kolędę?

– Poniekąd w parafii św. Teresy w Lublinie, za Cukrownią. Znałem ją wcześniej, jako dziecko do niej należałem i wiedziałem, że są to slumsy Lublina. Nieraz mówiłem biskupowi czy księżom: „Jeśli chcecie zobaczyć, jak żyją ludzie ubodzy, to tam pojedźcie”. Ci ludzie nie byli najgorsi, ale żyło im się tam fatalnie; bez toalety, łazienki, dopiero z czasem zaczęli kopać sobie szamba. Tu wizyta duszpasterska działa ozdrowieńczo na tych, którzy poszli do kapłaństwa, bo myśleli, że wszystko będzie piękne, łatwe i przyjemne.

Jaka była najbardziej zaskakująca wizyta duszpasterska w Księdza życiu?

– W parafii św. Andrzeja Boboli. Koniec dnia, wchodzę do kolejnego mieszkania, a tam – nie ma świątla. Przy stole siedzi kilku facetów,

świeci się świeca, trunku jeszcze nie rozpoczęli. Pytam: „Panowie nie płacili za prąd?”. „Tak, dziś wróciłem z więzienia, koledzy mnie witają” – odpowiedział jeden z nich. Pomodliliśmy się, pobłogosławiłem mieszkanie. Na koniec gospodarz pyta: „A na co ksiądz zbiera?”. Powiedziałem mu, że budujemy kościół. Wziął więc czapkę i mówi do kolegów: „Chłopaki, wrzucicie coś, żeby ksiądz na darmo nie chodził”. Wytłumaczył mi, że jest złodziejem samochodowym. Dał mi też swój numer telefonu i powiedział: „Gdyby księdzu coś się przytrafiło, to proszę najpierw do mnie zadzwonić, bo policja nie zawsze szybko znajdzie”.

Numer telefonu się przydał?

– Parę dni później w domu parafialnym spotkała się młodzież. Jedna z dziewcząt zostawiła przy drzwiach kozuch i ktoś go ukraść. Przypomniałem sobie o tym parafianinie i do niego zadzwoniłem. „Niech ksiądz da mi godzinę. Jak to ktoś stąd, to go znaję, jak przyjechał z innej dzielnicy na gościnne występy, to już nic nie poradzę” – powiedział. Za godzinę przychodzi mężczyzna ze spuszczoną głową, niesie kozuch. – Nie wiedziałem, że to księdza znajoma. To się nigdy więcej nie wydarzy! – powiedział. ■

– Kolęda może ozdrowieńczo wpłynąć na tych, którzy poszli do kapłaństwa z myślą, że wszystko będzie piękne, łatwe i przyjemne – uważa ks. Poręba



HENRYK PRZONIZIŃSKI

PANORAMA PARAFII **pw. Matki Bożej Bolesnej w Kraśniku Fabrycznym**

Szukamy zaginionych

Fabryka łożysk dawniej dawała zatrudnienie sporej części mieszkańców. Dziś zatrudnienie mają tylko nieliczni. **Ludzie jednak z Bożą pomocą wiążą koniec z końcem.**

Sytuacja, w jakiej znalazło się nasze miasto, wymusza na moich parafianach szukanie różnych sposobów utrzymania. Niektórzy wyjechali za granicę, wielu ma jakieś małe działki, czy pochodzi ze wsi, gdzie rodzice prowadzą gospodarstwo, więc sadzą maliny, hodują kury i nie mają najgorzej. Oczywiście wśród wiernych mam i takich, którym powodzi się bardzo dobrze i takich, którzy żyją w biedzie. Często jedni wspierają drugich i tak życie nam tu płynie – mówi ks. proboszcz Wiesław Rosiński.

Miało być bez kościoła

W zamiśle komunistów, którzy decydowali o powstaniu i losach Kraśnika Fabrycznego, miało to być miasto bez Boga i kościołów (podobnie jak Świdnik i Poniatowa w naszej archidiecezji). Ludzie jednak nie dali sobie odebrać najważniejszych wartości w życiu i mimo wielu przeciwności powstały w Kraśniku kościoły. Kiedy zapadła decyzja o utworzeniu parafii, trzeba było zbudować kaplicę, by ludzie mieli gdzie się modlić. – To był niesamowity zryw. W ciągu pięciu miesięcy postawiliśmy kaplicę, która służy nam do dziś. Każdego dnia, nawet w środku zimy, przychodziło do pomocy 20–30 mężczyzn i wiele pań, które gotowały herbatę czy robiły pracującym kanapki. Mieszkałem wtedy na stacji w pobliżu, a kolejne cztery lata w zakrytych przy kaplicy. Nie było kuchni, więc z księżmi stołowaliśmy się w restauracji, gdzie uczniowie uczyli się gotować. Czasy były trudne, ale zapal wielki – wspomina proboszcz. W końcu zakupiono w starostwie



Pierwsza Komunia Święta dzieci to okazja do bliższego kontaktu z ich rodzicami

projekt budowy pięciu garaży, które przerobiono na kuchnię, jadalnię i salki do spotkań z młodzieżą i innymi parafianami. Dziś na bazie owych garaży stoi plebania.

Robimy, co w naszej mocy

Przed parafianami stanęło kolejne wyzwanie, tym razem budowy kościoła. To wielki trud. Przez działkę parafialną biegną rury ciepłownicze, kanalizacyjne i wodne, więc budowniczowie mają ograniczone pole manewru. – Pewnie jeszcze wiele lat minie, zanim stanie tu kościół, ale robimy, co w naszej mocy – mówią pracujący tutaj kapłani.

– W mojej parafii do kościoła chodzi ponad 40 procent mieszkańców. To dobry wynik w dzisiejszym zlaicyzowanym świecie, jednak wciąż z księżmi szukamy sposobów, by dotrzeć do pozostałych 60 procent mieszkańców, którzy gdzieś Panu Bogu zginęli. Ze smutkiem przyznaję, że w naszej dzielnicy aż 910 osób głosowało na Ruch Palikota, który przecież jawnie występuje przeciw Kościołowi – mówi ksiądz proboszcz.



Wierni chętnie angażują się w życie parafii

Okazją do dotarcia do wielu ludzi jest Pierwsza Komunia Święta dzieci. Wtedy nie tylko najmłodszy przygotowują się do przyjęcia Pana Jezusa, ale i rodzice częściej przychodzą do kościoła, słuchają katechez i ich relacja z Panem Bogiem nabiera nowej świeżości. – Mam nadzieję, że to nie chwilowe nawrócenie, ale początek stałej relacji, bo życie bez Boga jest naprawdę ciężkie, a tak, jak nawet dostanie się po głowie, jest się na Kim wesprzeć – mówi ks. Wiesław. **ag**

Zapraszamy na Msze św.

DZIEŃ POWSZEDNI:
7.00, 7.30 i 18.00

NIEDZIELA:
7.00, 8.30, 10.00, 11.30, 13.00 i 18.00



Zdaniem proboszcza



– Największą moją radością są ludzie. Każdego dnia zarówno na porannej

Mszy św., jak i wieczorem jest około 100 osób. Jedni przychodzą przed pracą na Eucharystię, inni wieczorem chcą się pomodlić w kościele. My, kapłani, bardzo to doceniamy i codziennie mówimy krótkie homilie. W okresie Adwentu na Roraty przychodziło ponad 200 osób. Bardzo dużą popularnością cieszy się u nas także kult Matki Bożej Fatimskiej. Każdego 13. dnia miesiąca mamy specjalne nabożeństwo z Różańcem, które również gromadzi wielu ludzi. Niesamowite wrażenie robi na mnie zawsze widok małych dzieci, które przychodzą na te nabożeństwa z rodzicami. Kiedyś jeden z kapłanów zachęcił maluchy, żeby przyniosły ze sobą jakieś pluszowe zabawki czy jaśki, które będzie można położyć pod kolanka, by wytrzymać długie klęczenie podczas modlitwy. Pomysł był trafiony i dziś wiele dzieciaków przychodzi na te nabożeństwa ze swoimi pluszakami i modli się wytrwale.

Ks. Wiesław Rosiński

Urodzony w 1950 roku w Opolu Lubelskim, święcenia kapłańskie przyjął 17 czerwca 1979 roku. Kapelan Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę. Budowniczy kościoła w Kraśniku Fabrycznym.